Nr 261. Dnia 1 Grudnia. Poniedziałek. Dnia 19 Listopada (1 Grudnia) 1873 r.

Prenumerata „Kur. Warsz.“ wynosi: w Warszawie rocznie rs. 4 k. 80, półrocznie rs. 2 k. 40, kwartalnie rs. 1 kopiejek 20, miesięcznie kop. 40; za odnoszenie do domu dopłaca się k. 5 na miesiąc.

Numer pojedynczy w Kantorze Redakcji kop. 5.

Redakcja otwarta od 11-ej rano do 2-ej po południu.

KURJER WARSZAWSKI.

ROK PIĘĆDZIESIĄTY TRZECI.

Na prowincji i w Cesarstwie wynosi rocznie rub. sr. 6, (w tem mieści się już opłata pocztowa za przesyłkę rs. 1 kop. 40, oraz za opakowanie i Ekspedycję rs. 1 kop. 80).

Prenumerata przyjmuje się rocznie, półrocznie i kwartalnie.

Rękopisma nadsyłane do Redakcji nie zwracają się.

Dziś Ś. Eligiusza Biskupa.
Wtorek: Ś. Bibianny Panny.
Środa: Ś. Franciszka Ksawerego.
Czwartek: Ś. Barbary Panny Męcz.

Wschód słońca o godzinie 7 min. 48
Zachód „ „ 3 50

Długość dnia godzin 8 min. 2
Ubyło „ „ 8 52

Adres Redakcji „Kurjera Warsz.“: PLAC TEATRALNY Nr 5, dom W. L. ZABŁOCKIEJ.

Piątek: ŚŚ. Sabby Op. i Piotra Chryzostom.
Sobota: Ś. Mikołaja Biskupa.
Niedziela Ś. Ambrożego B. D. K.
Poniedziałek *Niepokalane Poczęcie N. M. P.*

Wczorajsza niedziela pierwsza Adwentu, a z nią Nabożeństwa ranne *(Roraty)*, sprowadziły tak wielkie tłumy pobożnych do Świątyń Pańskich, że nawet największe z nich nie były w możności pomieścić wszystkich w swych wnętrzach.—W kościele Śgo Antoniego celebrował Roraty JX. kanonik Mościcki administrator miejscowego kościoła, w czasie których słowo Boże, zastosowane do ewangelji Ś-tej głosił JX. Wojciech Jackowski.

— W kościele Ś-go Jacka przy ulicy Freta odbyły się już onegdaj (w sobotę) pierwsze Roraty.

— W kościele Śgo Andrzeja przy ulicy Bonifraterskiej, gdzie obchodzoną była uroczystość tego Świętego Apostoła na Niedzielę wczorajszą przypadająca, celebrował Summę JX. kanonik Bogdan, Słowo zaś Boże, opiewające czyny Świętych Apostołów, głosił JX. Gizaczyński.

— W kościele Ś-tej Trójcy na Solcu i Śgo Karola Boromeusza na Powązkach odbyły się również wczoraj Nabożeństwa odpustowe z wystawieniem N. Sakramentu, w pierwszym na cześć Ś-tej Katarzyny, w drugim Odpust miesięczny.

— Wczoraj w kościele Ś-go Józefa Oblubieńca N. M. P., amatorowie pod przewodnictwem p. Władysława Krogulskiego i przy towarzyszeniu na organach miejscowego organisty, p. Dejczmana, wykonali podczas Summy mszę Henryka Jareckiego *in F dur*, oraz na Offertorium: pieśń pokutną, St. Moniuszki, (solo tenor); na Benedictus: modlitwę do Matki Boskiej, Mercandantego (duet na tenor i bass).

— *Magistrat Miasta Warszawy.* — Ustawa o ubezpieczeniu budowli od ognia, zatwierdzona przez b. Radę Administracyjną Królestwa pod dniem 5 (17) kwietnia 1844 roku w art. 2, 25, 27, i 33, wkłada na właścicieli budowli obowiązek ubezpieczenia tychże ciągle, od strat z pożarów wynikających i pobudowania do ubezpieczenia nowych budowli, nie później jak w 6 miesięcy po ich ukończeniu, pod rygorem kary w ilości rs. 4 kop. 50, za każdy rok opóźniony.

Ponieważ w obecnym czasie wykończono wiele nowych budowli w Warszawie, to w celu ochronienia właścicieli od kary, Magistrat zwraca ich uwagę na wyżej przytoczone przepisy o ubezpieczeniu budowli. (G. P.)

—B— Przedstawiony po raz pierwszy w sobotę na scenie Teatru Rozmaitości obrazek „Akrobata,“ jest jednym więcej przyczynkiem do bogato reprezentowanej w repertuarze francuzkim filozofji wiarołomstwa,— przyczynkiem, oddajmy autorowi sprawiedliwość— skreślonym ku zbudowaniu... mężów. W tem może leży tajemnica powodzenia małżeńskich dramatów Feuillet'a. Konserwatysta do szpiku kości, hołdownik „porządku społecznego,“ utalentowany pisarz nie zapomina, że w małżeństwie zwykle mąż zostaje, a kochanek przechodzi, że władza stała, ukonstytuowana, zasługuje na lojalne poparcie, rewolucyjne pokuszenia kochanka ulegają losowi wszystkich rewolucji, rozbijają się o samolubstwo rzekomych przedstawicieli idei... Słowem, Feuillet bez mozolnych studjów, bez zawrotów głowy, nad przepaścistemi głębiami strasznej kwestji wiarołomstwa, powodowany jedynie instynktem zachowawczym, doszedł do rezultatu uformułowanego energicznie przez George Sand, która własną krwią wypisała go w jednem z dzieł swoich:... że najlepszy kochanek nie wart najgorszego męża.“ „

Myliłby się jednak ktoby sądził, że się tym aforyzmem obrażają kochankowie... Bynajmniej. Feuillet tak umie ich płomiennym przemawiać językiem, tak dzielnie przez ich usta broni praw namiętności, że doprawdy żaden z tych panów gniewać się nie ma powodu. Bo zresztą Feuilletowi rzadko idzie o to kto ma słuszność — lecz o to kto najgorzej wyszedł — ztąd często moralność jego wydaje się jakby zabarwiona odcieniem utylitaryzmu—a w tem wahaniu się między „za i przeciw“ — autor ma niekiedy pozór istotnego „akrobaty,“ na którego harce z równą przyjemnością spoglądają i legalni władzcy domowego ogniska i sprzysiężeni spiskujący pod sztandarem wiarołomstwa.

W sztuce przedwczoraj odegranej, Feuillet jest szczerszy; kochanka czyni po prostu, bez żadnych ogródek i ustępstw, nicością konwencjonalną, zerem salonowem, „akrobatą moralnym,“ który straciwszy balans honoru, stara się tak tańczyć jak mu zagra egoizm; na męża za to wysypuje cały róg obfitości najpiękniejszych zalet, najszlachetniejszych przymiotów. Jestto gentleman w całem dobrze pojętem tego słowa znaczeniu; światowiec bez tuzinkowej elegencji, doświadczony bez przeżycia, pobłażliwy bez słabości, panujący nad sobą bez sztywności. Takiego to męża zdradza żona, a raczej, autor czyni nas świadkami niewinnego jeszcze prologu do zdrady, w którym lekkomyślność większą aniżeli zła wola odgrywała rolę. Gdzie źródło tej zdrady? Żona zapewnia, że w obojętności męża:—wszystkie żony tak utrzymują.— Mąż twierdzi, że jako żywo nie był obojętnym: — wszyscy mężowie tak się bronią.—Kto ma słuszność?— odpowiedź na to pytanie zawieszona jest jak zwykle u Feuillet'a, we mgłach niepewności. Widz jednak nie przyznając żonie prawa do zdrady, czyni sobie w duchu uwagę, że jedyna scena w której mógłby być określony normalny stosunek męża do żony, rozmowa ich rozpoczynająca sztukę, kreśli tylko obraz pożycia małżeńskiego, w którem dobry ton, przyzwoitość i wielkoświatowe maniery, zastępują miejsce ściślejszych węzłów i serdeczniejszej zażyłości. Mąż wprawdzie wypowiada później, że ma wstręt do uniesień dramatycznych, że małżeństwo nie jest „awanturką miłosną,“ ale argumentacja ta nie przekona tych co wiedzą, że między uniesieniem awanturniczem a pseudo-arystokratycznym chodem, promieniuje ciepło ogniska domowego, przy którem ogrzać swoje serce, każda żona zapragnąć ma prawo. Czy dał to ciepło bohater „Akrobaty?“— czy mógł je nawet dać człowiek do tego stopnia z góry na sprawy ludzkie spoglądający,— że nawet, jak sam przyznaje, — przypuszczał możliwość takiej katastrofy i nie chciał, aby go zaskoczyła nieprzygotowanym? — Nic o tem wszystkiem nie wiemy; przed oczami naszemi staje tylko brutalny fakt wieczornych odwiedzin jakiegoś kuzynka, i wywiązującej się z tego powodu na pół-żartobliwej, na pół sentymentalnej rozmowy, po której pochyłości wśród zwykłych deklamacji mężczyzny o szczęściu na krańcach świata, o ucieczce z przed oczów ludzi i Boga— dochodzimy aż do tradycyjnego uklęknięcia kochanka i do tradycyjnego wejścia męża.

Od tej chwili jednak wszystko przestaje być tradycyjnem. Mąż ze spokojnością dobrze wychowanego człowieka, obiecuje, że zaraz powróci i zostawia razem dwoje winowajców. Efekt ten pomyślany po mistrzowsku i z nieporównaną znajomością żywiołów wchodzących w skład tej sytuacji. Bohaterowie takiej sceny mogą się tylko utrzymać na wysokości chwili, wśród nawału następujących po sobie gromów i katastrof; podtrzymuje ich w sztucznym nastroju pewna groza dramatyczna, w braku której położenie staje się trudnem, drażliwem, nareszcie śmiesznem. Śmieszny też jest kochanek miotający się w długiem oczekiwaniu tego co się ma stać a nie staje się—a komizm ten jest wybornem przygotowaniem do sceny, w której tenże sam kochanek tejże samej ubóstwianej kobiecie uwolnionej przez męża od wszystkich węzłów dotąd ją krępujących,—tłomaczy zgubne skutki skandalu. To zestawienie dwóch kochanków, których oddziela tylko jedno drzwi otworzenie, porównanie słów z czynami, wykazanie natury owych miłosnych poświęceń... na koszt odbierającego, wszystko to stanowią sens moralny dla żony,—a zarazem istotną wartość obrazka Feuillet'a.

Czy „Akrobata“ rozjaśnia jednak cokolwiek w kwestji wiarołomttwa?—Czy daje nam jakiekolwiek wskazówki: po której stronie była wina?—Bynajmniej: zasłona spada na obraz kobiety klęczącej, która za lekkomyślny lecz nie zbrodniczy postępek, traci od razu dach własny, honor, szczęście—i mężczyzny odchodzącego ze słowami: „przebaczenie jest w mojej mocy,— zapomnienie zależy od czasu i od ciebie.“

„Zapomniał,— nie zapomniał,“— mówi do siebie publiczność, a autor wierny swej taktyce kończy nie naraziwszy się nikomu.

„Akrobata“ z małemi wyjątkami grany był wybornie. Pani Bakałowicz w roli żony miała szerokie pole do subtelnych studjów, jakich koniecznie wymagają postacie kobiece Feuillet'a. Nie pominęła też żadnego najdrobniejszego odcienia nadając każdemu szczegółowi artystyczne wykończenie, w scenie w której kochanek odwodzi ją od wyjazdu do Włoch, niema gra pani Bakałowicz była znakomita.

Pan Leszczyński był w tem dziwnem położeniu, że wywoływał porównanie. Ukazanie się jego w obec żony przy której klęczał kochanek, mimowoli nasuwało przed oczy widzów „Otella.“ Co za różnica rasy, cywilizacji, czasu i miejsca! Ale też jaki spokój, jakie nad sobą panowanie, jaka godność w każdym ruchu w każdem słowie tego utalentowanego artysty! Wybuchy, burze i uniesienia zamilkły pod czarnym kulturowym frakiem,—pozostał człowiek dumny i dobrze wychowany, który nawet w własnym domu, własnego uczucia nikomu na pokaz nie rzuca. A jednak uczucie to drga chwilami słabym ledwo dosłyszanym oddźwiękiem—i zdradza to, co się tam dzieje w tej piersi okrytej pancerzem przyzwoitości.— W ogóle rola męża w akrobacie zaszczyt przynosi panu Leszczyńskiemu.

O panu Grubińskim, jak na teraz wstrzymujemy się od stanowczego sądu. Podjął się on roli kochanka za zasłabłego nagle pana Tatarkiewicza, były więc w niej usterki pochodzące zapewne z pospiesznego traktowania przedstawionej postaci. Do nich zaliczamy pewną sztywność i jakby trwożliwość w obracaniu się na scenie, a przedewszystkiem zupełny brak gry fizjognomji.— Najwięcej na tem ucierpiała scena, w której mąż zostawia dwoje kochanków sam na sam, i których koniecznie należy niemą grę wypełnić—w przeciwnym bowiem razie traci znaczną część swej wartości.

—*tt*— P. Aleksander Makowiecki, redaktor Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczej, rozpoczął wczoraj jesienną serję odczytów dla rzemieślników, w sali teatru Rappo.

Treścią wczorajszego odczytu było zadanie: „Jak rzemieślnikowi może być lepiej“. Przedmiot to niezmiernie bogaty, więc nie może być wyczerpanym w ciągu jednogodzinnego odczytu. Prelegent też nie kwapił się z przytaczaniem przykładów niedostatku i biedy, dręczącej klassę rzemieślniczą, ani nie wyliczał tych mnóstwa środków i sposobów, jakie dla zaradzenia złemu wymyślano po dziś dzień.

P. Makowiecki pojął bardzo dobrze, że rzemieślnicy, do których miał mówić, zginęliby w takim razie w szczegółach; że zatem chcąc trafić do ich przekonania, należało obrobić tylko parę stron przedmiotu i te bardzo obrazowo i dosadnie wypowiedzieć.

Tak to właśnie uczynił p. M.

Przedewszystkiem skreślił on, w sposób niesłychanie prosty a zajmujący, stan rzemieślników w starożytności u Greków. Następnie opowiedział powstanie cechów i ich znaczenie w wiekach średnich. Wreszcie o dzisiejszym stanie rzemiosł jakoteż i stowarzyszeń rzemieślniczych.

Pan Makowiecki ma istotny dar mówienia do klass rzemieślniczych.

Że tak jest, dość było obserwować wczorajszych słuchaczy odczytu.

Wszyscy z twarzami rozjaśnionemi, śledzą każde słowo prelegenta, każdy jego gest, a od czasu do czasu potakują ruchami głowy albo nawet głosem. Znać, że ci ludzie wierzą prelegentowi i są zgodnego z nim przekonania.

A jednak p. M. potępiał cechy i wykazywał ich złe strony w dzisiejszych czasach. Komu innemu, coby śmiał to twierdzić publicznie, rzemieślnicy nasi, mocno jeszcze przywiązani do swych cechów, z pewnością by nie potakiwali.

Ale pan Makowiecki tak dobitnie opisywał złe strony dzisiejszych urządzeń cechowych, tak dobrze potrafił dowieść, że ich zniesienie nie pociąga za sobą szkód dla przemysłu, iż wszystkich przekonał, że dziś nie cechy ale towarzystwa wzajemnej pomocy i spółki rzemieślnicze są potrzebne.

Słuchacze nagrodzili schodzącego z katedry prelegenta hucznym oklaskiem.

Oklask ten był podziękowaniem za *już* i prośbą o *jeszcze*.

Rzeczywiście p. Makowiecki, wykazawszy swym słuchaczom, że najodpowiedniejszym sposobem polepszenia losu rzemieślników jest zakładanie spółek i towarzystw wzajemnej pomocy, powinienby z kolei poświęcić co najmniej jeden jeszcze odczyt na skreślenie rysu owych spółek i towarzystw.

Niechajby się nasi rzemieślnicy dowiedzieli, jakie to spółki mogą zakładać; na jakiej zasadzie i jakie są korzyści i pożytki z towarzystw wzajemnej pomocy,

a wtedy można być pewnym, że istniejące już w Warszawie spółki rzemieślnicze rozwiną się szybko i pomyślny wywrą wpływ na resztę rzemiosł, niemających dotychczas ani spółki, ani nawet cechu.

Na odczycie znajdowało się przeszło 600 osób, tym razem prawie bez wyjątku z klass rzemieślniczych.

— Q— Czy zbrakło już u nas miłośników muzyki? Czy przestaliśmy już grać i śpiewać, a zaczęliśmy czytać i uczyć się? Czy zobojętnieliśmy dla Harmonii, a rozgorzeli większą niż dotąd miłością dla cór Mnemozyny? Czy modlimy się już tak przykładnie nie tylko w dni powszednie ale i w niedzielę, że przy pełnych kościołach sale koncertowe w południowych godzinach koniecznie puste być muszą? Czyśmy wynaleźli sobie jaki ekwiwalent zimowy w miejsce ogrodu Saskiego? Czy też niepogoda tak nas odstrasza od wszystkiego, że różowy nawet afisz nie zdoła nas z domu wyciągnąć w tę czarną porę roku, do której zalicza się dzień wczorajszy?

Tak zapytywał wczoraj niejeden z obecnych na koncercie p. Gustawa Friemana, rozglądając się po przerażająco pustej sali Teatru Wielkiego. Do powyższych wątpliwości, ludzie złośliwi, za których nie bierzemy tu odpowiedzialności, dorzucali i te: czy pora południowa jest zupełnie sprzyjającą dla dam, czy dozwala dostatecznie okazać się ich strojom i samo z siebie rozumie się, wdziękom i czy blizki koncert p. Lauba, skrzypka europejskiej sławy i potężnego artyzmu, nie przeszkodził powodzeniu koncertu p. Friemana, któremu ani aureola taka czoła nie otacza, ani Bóg nie dał tak wielkiego talentu?

Te i inne przyczyny razem wzięte i każda z osobna złożyć się mogły na wczorajsze pustki; ale wyjaśniają one tylko sam fakt, wcale go nie usprawiedliwiając. Pustki były niezasłużone, a p. Frieman miał prawo do większego uznania ze strony publiczności. Jest to artysta skończony, z wielką biegłością łączący bardzo bogaty zasób uczucia. Gdyby przyjechał do nas jako cudzoziemiec, chętniebyśmy pośpieszyli do Teatru aby go usłyszeć, ale ponieważ do sali koncertowej potrzebował tylko przejść z jednej ulicy na drugą, nie byliśmy ciekawi gry jego poznać. Nie możemy się pozbyć gonienia za cudzoziemczyzną. Żądni nowości prędko nudzimy się tem co mamy.

Koncerta wydawane przez artystów naszych w ostatnich czasach posłużyć mogą za dowód zobojętnienia publiczności dla tego co swoje i znane, za dowód zarazem: jak szczupłą jest u nas jeszcze garstka prawdziwych lubowników muzyki, którzy szukają dla wrażeń swoich piękna a nie nowości i nie przychodzą do sali koncertowej tak jak się przychodzi do cyrku, aby coś nigdy jeszcze prrzedtem niewidzianego zobaczyć.

„Ależ do koncertu; zawołacie, dość już morału.“ Musiałem go wypowiedzieć bo co w sercu to i na ustach. Ci, co przyszli wczoraj na koncert nie pożałowali ani trudu ani pieniędzy. P. Frieman posiada bardzo pięknie wyrobiony mechanizm, ton czysty, okrągły, łagodnie brzmiący, nie szarpie strun, w największem nawet *forte* głos jego skrzypców nie rozpryskuje się na dźwięki z których dopiero wprawne ucho słuchacza składać musi ton właściwy; umie nie tylko kunsztownie na zimno cieniować ale wlewa i doraźnie gorące uczucie, tam gdzie je myśl kompozytora w sobie zamknęła. Ton jego nie wielki i nie głęboki lecz wszędzie równy i jednostajny a w *expressivach* dostatecznie wybitny i przeciągły—nadaje się więcej dla gry spokojnej, salonowej, lirycznej, niż do dramatycznej, bohaterskiej, że tak powiemy jaką naprzykład znajdujemy w artyzmie Henryka Wieniawskiego.

Prześliczny koncert Mendelsohna E moll, ujawnił wszystkie cenne przymioty gry p. Friemana. Kadencja po pierwszem allegro czysto,spokojnie i nadzwyczaj wyraźnie wykonana, była tu punktem najwyższego wzniesienia się artyzmu koncertanta. W Andante okazał p. Frieman zdolność do nadawania melodjom ciągłości, mimo to iż ton jego z istoty swej nie brzmi długo. W Allegro finale, chwalebnem było trzymanie się taktu, przy bardzo zmiennej wartości iloczasowej nut. W ogóle koncertu Mendelsohna dobrze mogła wczoraj z zadowoleniem słuchać każda europejska, najbardziej wymagająca publiczność.

Pa Friemann wykonał oprócz koncertu jeszcze „Romans“ i „Berceuse“ własnej kompozycji oraz wielką fantazję na temata „Fausta“ H. Wieniawskiego. Z dwóch utworów własnych p. Friemana, wyżej stawiamy drugi; o ile nam się zdaje wykonywał go już koncertant na jednem z poprzednich swoich wystąpień. „Fantazja Wieniawskiego wymagałaby większej siły nad tę, do jakiej posiada wyrobione już warunki artyzm p. Friemana.

Pani Modrzejewska przyjęła udział w koncercie i wypowiedziała trzy niewielkie utwory poetyczne a następnie czwarty nad program. Pochodzą one z nieznanej zupełnie teki J. Kościelskiego. W jej deklamacji utwory te widocznie jeszcze młodzieńcze, czego im za złe nie bierzemy, bo dla kogoż poezja jeśli nie dla młodych? zyskały drugie tyle swej wewnętrznej wartości. Publiczność przyjmowała z wielkim zapałem ulubioną artystkę, której działalność zrosła się już z życiem Warszawy i wyjednała sobie jeszcze nad program utwór z ośmiu wierszy, nie cztery myśli, ale trzeba było słyszeć jak je wypowiedziała znakomita artystka.

Te cztery myśli złożyły bardzo piękną całość, jakiej pewno poeta nie spodziewał się. „Ptaki odleciały, kwiaty powiędły — słońce zaszło, serce kochać przestało, ale ptaki powrócą, kwiaty na nowo zakwitną— z jutrzenki nowej będzie nowe słońce— serce tylko, serce... czyż się ocuci? Oto i cały wierszyk. Z nieopisanym wdziękiem wyśpiewała go artystka. Wielkie zaprawdę jest znaczenie żywego słowa wydającego z siebie to coby plastyką poezji nazwać można.

Pani Juniewicz odśpiewała arję z „Proroka“, „Wiosnę“ Gounoda, wspaniałą ognistą pieśń „Aufenthalt“ Schuberta, wykonanie wszakże pozostało daleko za tem, co chciał mieć twórca.

Orkiestra bardzo poprawnie wykonała uwerturę z „Fletu zaczarowanego“ Mozarta i towarzyszyła p. Friemanowi tak w koncercie Mendelssohna jak i w innych odegranych przez niego utworach.

Summa Summarum bawiono się dobrze i żałowano tylko ci, co na koncert nie przyszli.

Wiadomosci miejscowe.

═ Zmarły przed kilku dniami Cyprjan Walewski, należał do niewielkiej liczby najgorliwszych bibliofilów u nas. Przez całe może życie zbierał on starannie stare książki i znał się na nich. Uformował sobie tym sposobem bardzo zasobną bibljotekę, w której niewątpliwie się znajdzie znaczna liczba unikatów.

Był to człowiek wysoko wykształcony, szczególniej na polu dziejowem. Był on przez lat 13 członkiem Bibljoteki Warszawskiej, wydał monografję Jana Łaskiego i wydrukował choć nie wydał monografję Marcina Kromera. Być może, iż pozostawił inne prace w rękopiśmie, miał bowiem wiele rzadkich i szacownych materjałów pod ręką, a pracować lubiał i umiał.

═ Wczoraj stała się pomyłka.

Truppa artystów akrobatycznych udająca się dla dania szeregu przedstawień w Sochaczewie czy też Piasecznie, zawadziła o Warszawę i osadziwszy się w Teatrze Rappo zawezwała przez afisze publiczność tutejszą do uczestniczenia w jej łamanych przedstawieniach.

Tej dobrodusznie wyrozumiałej publiczności na wszystkie tego rodzaju sztuki zebrało się sporo.

Nie będziemy wam opisywali dwóch akrobatów, jednego kulawego a drugiego suchotnika stanowiących całą trupę i próbujących koziołków, które roznosiciele Kurjera Warszawskiego w chwilach wolnych od poważnego swojego zajęcia daleko dokładniej wykonywają. Nie będziemy wam również opiewali przejścia przez spadek Niagary. Niagarą były dwie liny podtrzymywane przez dziesięciu niedorosłych starozakonnych a spadek jedyna rzecz, która się odbyła według programatu żadnego szwanku nie pociągnął za sobą.

Pytamy się tylko, jakim sposobem pani Galjani tytułująca się dyrektorką owej truppy składającej się z kulawego i suchotnika, miała czoło ogłosić cenę za bilety wejścia po 1 rub. sr. kop. 10 za pierwsze miejsca i dalej w tym stosunku.

To coś podobnego do owego sztukmistrza, który na jakimś jarmarku ogłosił, że wejdzie w butelkę, a kiedy po złożeniu kopiejkowych danin publiczność zeszła się do budy, sztukmstrz ów, przyniosłszy butelkę i pokazawszy ją wszystkim oświadczył, że z największą chęcią uczyniłby zadość programatowi, ale szanowna publiczność sama widzi, że to nie podobna.

Dobre to w Pacanowie, ale w Warszawie...

Sądzimy, że w takich razach powinnaby istnieć jakaś kontrola, w ostatnich zwłaszcza czasach zbyt wiele nagromadziło się przemysłowców, którzy wyłudzają grosz publiczności. Trzebaby baczyć na to, że rozlepienie afiszów jest pewnym rodzajem zpbowiązania, które choć w części dotrzymane być powinno.

═ W dniu 15 Grudnia p. Wł. Żeleński urządza koncert w sali Resursy Obywatelskiej. W program tego koncertu wejdą wyłącznie kompozycje Koncertanta.

═ W Piątek pociąg towarowy na drodze Warszawsko-Wiedeńskiej uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. W blizkości stacji Zawiercie pękła oś przy jednym z wagonów, w skutek czego trzy wagony wykolejone zostały. Pociąg pospieszny idący od granicy, zatrzymany na zawalonej drodze, opóznił się przeto w Warszawie.

═ Na koncercie p. Władysława Górskiego, o którym już wspominaliśmy ma być pomiędzy innemi wykonane Preludjum i Fuga (na same skrzypce) Bacha świeża wyszła z pod prassy. Nowy ten utwór zostanie odegrany przez samego koncertanta.

═ Dla uniknięcia natłoku zwracamy uwagę osób wybierających się na Wielki Koncert Towarzystwa muzycznego, że wejście do sali koncertowej jest nie tylko od Teatru Rozmaitości, ale i od Wielkiego.

═ Przyjechała do Warszawy pani Hersylja Jasnowidząca, która już parę lat temu dawała przedstawienia w naszem mieście. Wraca ona z Rossji, gdzie w różnych miastach odbywała publiczne posiedzenia. Niewiadomo nam, czy pani Hersylja zabawi tu dłużej, miasto bowiem nasze nie grzeszy zbytnią ciekawością do jasnowidzących.

═ Gwałtu co się dzieje!

W teatrze Rozmaitości jednej soboty pokazują *Marjonetki Justyna*: drugiej znowu soboty występuje na tejże scenie *Akrobata*.

I to się nazywa sztuka dramatyczna.

A tego już za wiele.

Nagle wczoraj afisze zapowiadają że w teatrze Rappo wystąpi *truppa włoska*.

Ten i ów myślał że jeśli nie Patti, Artot i Trebelli, to przynajmsiej wystąpi tam p. Caroselli. Wyobraźcie sobie że trupa włoska w teatrze Rappo nie śpiewa, ale gimnastykuje się i kozły przewraca.

Czy to Włochom źle było ze śpiewaniem czy co? Doprawdy zwarjowali chyba!

Gdzia się ruszym wszędzie gimnastyka i sztuki.

A co to będzie za lat kilka, kiedy na świat wejdzie młodzież wykształcona przez „Wychowawcę gimnastycznego“ według jego „wskazań“ (ćwiczeń).

Doprawdy aż strach bierze pomyśleć.

═ Księgarnia H. Hurtiga w Kaliszu, wyprzedaje się.

═ Otwarte zostały szkoły elementarne w dyrekcjach: *a*) łodzińskiej—ogólna we wsi Niepomucenowie, w powiecie Rawskim, z utrzymaniem po 120 rub.; *b*) kieleckiej—zetwierdzona została uchwała o otwarciu szkoły elementarnej we wsi Goszczy, w powiecie Miechowskim, z utrzymaniem po 155 rub ; *c*) suwałkskiej—w osadzie Sapieżyskach, w powiecie Marjampolskim, z utrzymaniem po 275 rub. rocznie.

Dozwolono - Katarzynie Kotowskiej, otworzyć i utrzymywać w m. Lublinie prywatną elementarną szkołę żeńską, z zastrzeżeniem, ażeby wykład wszystkich przedmiotów w takowej odbywał się w języku ruskim.

— W liczbie rozmaitych naukowo-pomocniczych instytucji przy Cesarskim warszawskim uniwersytecie, znajduje się pomiędzy innemi Gabinet numizmatów, będący pod bliższem zawiadywaniem nadzwyczajnego profesora uniwersytetu A. J. *Pawińskiego*. W gabinecie tym obecnie jest 10,417 rozmaitych przedmiotów, wartości 4,240 rub: W roku zeszłym: jak się okazuje ze sprawozdania uniwersytetu za 1872|3 rok akademicki, w gabinecie numizmatów nie był zrobiony żaden nabytek dla powiększenia jego składu.

W izbie felczerskiej p. Jakóba Borensztein przy ulicy Solec N. 2914 założony został kantor „Kurjera Warszawskiego“.

— W dniu onegdajszym, w cyrkule Łazienkowskim, w browarze pod Nr 14 przy ulicy Żórawiej, Feliks Pankiewicz stróż, kładąc drzewo pod kocioł, w skutek nieostróżności uderzył się szczapą w głowę.

— W liczbie przywiezionych drogą żelazną Warszawsko-Terkspolską—wołów stepowych, znaleziono trzy sztuki uduszone, które zostały za rogatką Ząbkowską zakopane, przy zachowaniu środków policyjno-weterynaryjnych.

— W dniu 13 (25) listopada r. b., około sztachet szpitala Dzieciątka Jezus, znaleziono, podrzucone dziecko płci męzkiej, mające zaledwie 3 dni przy którem znajdowała się kartka z napisem „niechrzczone,“ dziecko wzięte na wychowanie do szpitala, a w celu wykrycia winnych w podrzuceniu takowego przedsięwzięto należne środki. (G. P.

Ceny targowe z d. 28 listopada r. b., (Piątek).

mięso wołowe od kop. 11 do k. 13½ funt, cielęcina od k. 14 do 17, wieprzowina od k. 14 do 15, baranina od k. 10 do 12, kartofli garniec kop. 7, cebuli funt kop. 3½, czosnek kop. 7½ funt, sarna od rs. 8 do rs. 15, zając od k. 75 do rs. 1 k. 20, kura od kop. 45 do 60, kapusty główka kop. 3, śledzi kopa od rs. 1 kop. 5 do rs. 2, szczupak żywy funt kop. 30, szczupak śnięty k. 10, sandacz śnięty kop. 15, leszcz śnięty k. 18, leszcz żywy k. 25, karp' żywy k. 25, lin żywy k. 25, okoń żywy k. 25, okóń śnięty k. 10, karaś żywy kop. 27, jaj kopa rs. 1 k. 35, smietany kwarta kop. 25, śmietanki kwarta od k. 13 do 30, masło solone k. 33, masło niesolone k. 37½, słoniny solonej funt k. 21, słoniny bez soli kop. 20, sadło bez soli funt k. 21, spirytusu wiadro rs. 8 kop. 50, okowity wiadro rs. 6 k. 55, szumówki wiadro rs. 3 k. 70, żyto od rs. 5 k. 25 do rs. 6 korzec, pszenica od rs. k. 80, rs. 8 k. 70 korzec, owies od rs. 3 k. — do rs. 3 k. 22½ korzec, ięczmień od rs. 4 k. 50 do rs. 4 k. 80 korzec, siano od rs. 1 kop. 5 do rs. 1 k. 20 cent., słoma od k. 75 do kop. 82½ centnar, kartofli korzec od rs. 1 k. 80, do rs. 2 k. 10, buraki rs. 1 k. 80, marchew rs. 1 k. 20.

✝ Jutro o godzinie 7-mej rano w kościele Ś-go Antoniego przy ulicy Senatorskiej odprawiać się będzie Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Braci i Siostr Bractwa przy tymże kościele zostającego.

✝ W dniu 7 b. m., w Paryżu zasnął w Bogu opatrzony ŚŚ. Sakramentami, ś. p. Hrabia **Władysław Zamoyski**. Nabożeństwo żałobne za jego duszę, odbędzie się w kościele Ś-go Krzyża, *dnia 2 grudnia r. b., we wtorek*, o godzinie 11-tej z rana; na które Rodzice zmarłego, Krewnych i Znajomych zapraszają.

✝ W dniu 2 grudnia r. b. (we wtorek) o godzinie

10-tej rano odbędzie się w kościołku Instytutowym Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, żałobne Nabożeństwo za duszę ś. p. Stanisława Kostki **Żugajewicza**, na które to Nabożeństwo Towarzystwo ma honor rodzinę zmarłego zaprosić. —12852—

+ Jutro to jest we Wtorek dnia 2 Grudnia o godzinie 10 i pół rano w kościele Ś-go Aleksandra odprawiać się będzie za spokój duszy ś. p. Jana **Sobolewskiego**, Radcy Kollegialnego, żałobne Nabożeństwo, na które pozostała w głębokim smutku żona z dziećmi zaprasza Krewnych, Przyjaciół i Znajomych.

+ Dnia 3 b. m. to jest we środę o godzinie 10-tej i pół rano, odbędzie się w kościele Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowej żałobne Nabożenstwo za spokój duszy ś. p. Krystyny z Ejdziałowiczów **Niemirycz**. —12856 -

+ Ś. p. Sylwester **Ostaszewski**, Inżenier i Urz. Dr. Żel. W.-W. i W.-B. po długich cierpieniach w dniu 29 listopada r. b. życie zakończył. Pozostała w smutku żona wraz z dziećmi zaprasza Krewnych, Przyjaciół i Kolegów zmarłego na Nabożeństwo żałobne w dniu 2 grudnia t. j. we wtorek o godzinie 9-tej odbyć się mające w kościele Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowej, oraz na eksportację zwłok z tegoż kościoła i w tymże dniu o godzinie 4-tej po południu na cmentarz Powązkowski. —12861—

+ Ś. p. Apolinary **Sadowski**, Obrońca Sądowy, po krótkiej lecż ciężkiej słabości zmarł 29 listopada r. b. przeżywszy lat 36. Pozostała żona wraz z familją zaprasza Krewnych, Kolegów, Przyjaciół i Znajomych na wyprowadzenie zwłok z kościoła Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowej na cmentarz Powązkowski w dniu 1 grudnia r. b. o godzinie 3-ciej i pół odbyć się mające. —12858—

+ Ś. p. Józef **Średnicki**, były Urzędnik Konsumcyjny obecnie zamieszkały we wsi Zduny w powiecie Łowickim w dniu 30 listopada r. b. po długiej słabości zakończył życie opatrzony ŚŚ. Sakramentami, w wieku lat 62, pozostawiając w nieutulonym żalu owdowiałą małżonkę; pochowanie zwłok nastąpi jutro po odbytem nabożeństwie żałobnem za spokój duszy nieboszczyka, na cmentarzu parafialnym.

+ Juljusz **Zindler** b. Nauczyciel w Odolanach pod Warszawą, przeżywszy lat 46 przeniósł się 28 Listopada r. b. do wieczności. Pozostałe córki zapraszają Krewnych, Przyjaciół i Znajomych na wyprowadzenie zwłok z kaplicy Ewangelickiej przy ulicy Mylnej w d. 2 grudnia r. b. to jest we wtorek o godzinie 3-ciej po południu na cmentarz tego wyznania. —12860 –

Wiadomości Polityczne.

Zgodziwszy się na Komissję konstytucyjną, rojaliści radziby teraz wytworzenie się jej opóźnić. Głosy swe rozstrzeliwają tak, że dziś po raz piąty wybory podejmowane być muszą, a wybranych dotychczas jest dwudziestu trzech. W tej liczbie spodziewaliśmy się ujrzeć przynajmniej 8 republikanów, t. j. $^1/_3$ ogolnej ilości tak jak bywało za Thiersa; w rzeczywistości jest tylko trzech i to z wyjątkiem Raboulaya bardzo nierepublikańskich republikanów. Dufaure i Waddington zaliczeni być mogą do oppozycji—to cały ich republikanizm. W najważniejszej zatem władzy parlamentarnej, stronnictwo które ma organizować rzeczpospolitą, żadnego znaczenia mieć nie będzie; można przewidzieć jaki los spotka samą organizację. Przeszłoroczna komissja trzydziestu w tym samym czasie wybrana, wydała z siebie przynajmniej projekt konstytucyjny Dufaura i rezultat jej działań wypadł o tyle dodatnio dla republikanów, że nawet dziś po zwycięztwie na polu siedmioletniej prezydentury rojaliści chcąc na swojem postawić, musieli sami podjąć projekt Dufaura. Dziś jakże się czasy zmieniły! Wybory do Zgromadzenia dostarcznją coraz to nowych republikanów, a stronnictwo nieprzyjaciół rzeczypospolitej w zgromadzeniu wzrasta ciągle w siły. Wybór każdy ginie jak kropla w morzu: nie znać tych nowo przybywających republikanów, nie widać ich w buletynach głosowania. Ideał zachowawczy i stronnictwo mające go urzeczywistnić, coraz doskonalej się wyrabiają. Porównajmy to co chcieli rojaliści przed rokiem, z tem czego chcą dzisiaj, porównajmy siły ich zeszłoroczne z obecnemi. Podówczas mówiono jeszcze o prawicy i prawym środku jako odmiennych całościach i dziś z wyjątkiem kilkunastu najbardziej krańcowych legitymistów, oba stronnictwa tworzą jedną massę ciążącą na rzeczypospolitej według jednego wspólnego sobie prawa. Przed rokiem pomiędzy obu środkami znajdowała się gruppa, ktorej współdziałania spodziewać się mogli republikanie p. Thiersa. Dziś gruppa uwięzła już w prawym środku i występuje jako odłam Pradiera.

A republikański odcień p. Kaz. Périer, który chciał przed półtora rokiem i aniołom się przysłużyć i z djabłem żyć w zgodzie i odłamał 50 deputowanych od lewego środka, na to, aby ich później puścić samopas i pozwolić im na przystanie do rojalistów? Trzydzieści siedm głosów niegdyś republikańskich, mogło przeważyć szalę na korzyść rzeczypospolitej w d. 19 listopada, gdyby nie nierozumna i nieszczęsna formacja p. Kaz. Périer. Z takimi republikanami, z takimi stronnictwami, z taką Izbą i z takimi znowu kollegjami wyborczemi jak na południu, gdzie nie rozumieją rzeczypospolitej bez demokracji, a demokracji bez komuny, Francja nie dojdzie do wewnętrznego politycznego samorządu, nie dojdzie do rzeczypospolitej.

Monarchja nie została wcale pogrzebioną na skutek listu Chamborda do Chesnelonga z d. 27 października, nawet nie monarchja samego Chamborda. Zjazd pretendenta pod Paryż, na dni walki o prezydenturę połączony był z zamiarami, które wyjść miały na jaw w propozycji p. Belcastela: aby przywrócić monarchję prawowitą, oczywiście w osobie Chamborda, bo on jedynym jest monarchji reprezentantem. Nie uważają więc rojaliści pretensji dworu frohsdorfskiego za stanowczo porzucone. Robota zaś monarchiczna w ogóle bez odnoszenia jej do osoby tego lub owego pretendenta przygotowywanie takiego stanu prawnego, jaki przez półtora roku istniał w Hiszpanji pod Serranem, na doqre zozpoczęło się dopiero teraz. P. Broglie z początku dozwoli może nawet organizować rzeczpospolitą, którą Mac-Mahon już ma w ręku, zgodzi się na pewne ustępstwa dla republikanów, aby tylko przejednać sobie umiarkowańszych, i dojść do zespolenia prawego środka z lewym, któremu przewodniczy Say. Na obu tych środkach dopiero przy pomocy niepodległych legitymistów, książę zacznie budować monarchję mając stronnictwo z 430 deputowanych, będzie mógł sobie lekceważyć opinję kraju— i nie oglądając się na nią, robić swoje.

Proces Bazaina.

Posiedzenie Sądu w Trianon, d. 25 listopada.

Jeden jeszcze świadek zeznaje dziś, że widział marszałka Baz. w głównej kwaterze niemieckiej.

Gen. *Boyer*: Baz. nie mając żadnej wiadomości od Bourbakiego wysłanego do Londynu, zwołał na 10 paźd. radę wojenną. Rada uznała konieczność wejścia w rokowania z nieprzyjacielem. Wszyscy generałowie zgodzili się na to, wszyscy z wyjątkiem postanowili dochować wiary cesarzowi, z pominięciem rządu 4 września. Boyer 12 paźdz. w towarzystwie oficera niemieckiego pojechał do Wersalu, w dwa dni później stanął w przygotowanym już dla siebie mieszkaniu. Tego samego dnia wyłożył Bismarckowi cel swego posłannictwa i zapytał go o Regniera, Bismarck opowiedział znane już okoliczności, Boyer oświadczył, że celem jego jest zawarcie takiej konwencji wojennej któraby pozwoliła armji francuzkiej wyjść z Metz. Na to Bismarck odrzekł: „Nie możemy dać żadnych innych warunków, tylko te jakie otrzymała armja Mac-Mahona pod Sedanem.“ „Mogę jednak dodał Bismarck względami politycznemi nakłonić króla...“ i niedokończywszy tego co miał powiedzieć, wyszedł z Boyerem do ogrodu, gdzie swobodniej rozmawiać mogli. Tu dopiero przemówił: „Oba narody zarówno pragną pokoju. Konserwatyści są potężniejsi i dopominają się go. Przemysłowe strony północne również pokoju żądają. My radzibyśmy powrócić do kraju który opuszczaliśmy nie z własnej woli. Rząd króla nie może układać się z rządem 4 września, ale żadnego innego też nie narzuci Francji. Na teraz układać się będziemy z regencją. Pomiędzy Paryżem a Tours istnieje nieporozumienie, jeden to jeszcze powód do pominięcia ludzi 4 września, a zawiązania rokowań z regencją. Ta regencja potrzebuje armji na którejby się oprzeć mogła. Co pan trzymasz o armji w Metz? zagadnął w końcu Boyera. Boyer odpowiedział, że armja dochowa przysięgi. Trzeba zatem wysłać kogo do cesarza lub cesarzowej. Jedno tylko pozostaje Francji—mówił dalej Bismarck: zawrzeć pokój. Paryż wydany na pastwę anarchji, północ chce pokoju, dopomina się nawet garnizonów niemieckich dla obrony przeciwko ochotnikom, których Francuzi więcej się boją niż Niemcy. Południe nie słucha rządu w Tours. W Marsylji i Lionie czerwona chorągiew i komuna. Armja w Metz, jedyną siłą zbrojną Francji. Armja Loary pobita pod Orleanem (Arthienay). Na tem zakończył Bismarck pierwszą konferencję. Nazajutrz przyszedł do Boyera z odpowiedzią na propozycję przywiezioną przez niego. Moltke i Roon—mówił—nie zgadzają się na konwencję, a król im przyświadcza i przystaje tylko na zawiązanie z cesarzową układów o pokój, zresztą—żadnych ustępstw.

Dnia 15 wieczorem Boyer wyjechał z powrotem do Metz i zawitał tam dnia 17-go. Dnia 18 października zebrano radę wojenną z dowódzców korpusów, gubernatora Metz, dowódzców naczelnych artylerji i inżynierji, oraz gen. Changarnier. Rada wysłuchała propozycji co do zawiązania układów o pokój i generałowie dowodzcy korpusu oddalili się dla zasięgnięcia opinji podwładnych. O godzinie 3 zgromadzono się ponownie Changarnier był za trzymaniem się sztanderu regencji i rokowaniem o pokój ale nie miał głosu stanowczego. Rada 5 głosami przeciwko 2 postanowiła wejść w układy. Baz. zażądał *listu żelaznego dla Boyera.* *d. c. n.*

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Telegraf zaniedbał nam donieść, że jednocześnie z nominacjami Ministrów „J. Officiel“ zamieścił jeszcze nominacje czterech podsekretarzy stanu pp. Vente, Refebure, Desjardins i Bazagnon. Nominacje te jeszcze bardziej zacieśniają węzły parlamentarne gabinetu z większością i uzupełniają listę nagród dla stronnictwa Kaz: Periér, które dnia 19 listopada zdradziło rzeczpospolilą. Z ustaleniem się rządu nowego bardziej monarchicznego od poprzednich, potrzebnemi okazały się też zmiany w dyplomacji; zapowiada je nadeszły wczoraj tzlegram.

Uprzedzając uchwałę Zgromadzenia nad wnioskiem pana Philipotteaux Generał Ducrot złożył mandat; trudno zrozumieć co chce powiedzieć telegraf o Generałach: Letellier i Saussier republikanów wybranych dnia 16go listopada do Zgromadzenia narodowego. Ktoś dopomina się złożenia ich z dowództwa,— ale kto? niewiadomo.— O wyborach do Komissji Trzydziestu piszemy pod wiadomościami poltycznemi.

W Paryżu w ostatnim tygodniu listopada, nastąpiły znowu liczne aresztowania,— o sprawy komuny. Między aresztowanymi znajduje się kilka nafciarek.

Dnia 28go listopada, w sądzie wojennym słuchano *Jarrasa* w przedmiocie kapitulacji. Jarras wysłany do Księcia Fryderyka-Karola, nie mógł wyjednać innych honorów prócz wyjścia z paradą, ale Bazaine zaszczyt ten odrzucił.— Bazaine wydał rozkaz spalenia chorągwi, ale zanim rozkaz ten został wypełniony, nadeszła nota z kwatery niemieckiej, że zniszczenie sztandarów i godeł, uważane będzie za zerwanie zawieszenia broni i akt otwartej nieprzyjaźni, niemożliwem (!), więc było zamierzone zniszczenie.

Canrobert inaczej patrzy się na sprawę i woła przed sądem i publicznością: Czemuż marszałkowi nie przyszła myśl wielka? Dlaczego zamiast zajmowania szczegółkami konwencyi nie napisał wprost do Prusaków: „Zmożeni głodem, łamiemy oręż — róbcie co chcecie!“ Canrobert zalał się łzami: — Słuchacze zapłakali. *Desvaux* zeznał, że gwardya poniszczyła swe znaki. Podobnież uczyniły brygady Lepasset, Laveaucoupet.

Spór między Hiszpanją a Stanami Zjednoczonemi wchodzi w stadium rozwiązania mimo niepokojących jeszcze telegramów z Waszyngtonu. Gabinet madrycki któremu godności i szlachetnej ambicji w tej sprawie odmówić nie można na podstawie przekonania jakiem potrafił przejąć Fish posła hiszpańskiego, że statek „Virginius“ jest własnością amerykańską postanowił statek ten wydać stanom zjednoczonym wraz z żywymi jeszcze jeńcami. Komjssja mieszana orzeknie czy statek stanowi dobrą zdobycz, czy też niewłaściwie go zabrano. W ostatnim przypadku sąd polubowny oznaczy wysokość wynagrodzenia za własność i użycie passażerów. W Waszyngtonie krążyły w d. 27 i 8 pogłoski, że Sikles już z Madrytu wyjechał, a władze na Kubie zniszczyły „Virginiusa.“ Do d. 28-go z rana nie nzdeszło było tam jeszcze stanowcze oświadczenie Hiszpanji, opinja nie przestawała się niepokoić. Niepokój powinienby zniknąć po nadejściu ostatniej wiadomości z Madrytu.

Bombardowanie Kartageny rozpoczęte z rana 26-go trwało przez dwa dni następne, zniszczenie ma być bardzo znacznem, ale i opór powstańców bardzo jeszcze energiczny. Rzucano pociski nawet jeszcze o dwunastej w nocy. Dzieniki madryckie spodziewają się bezpośrednio po tem bombardwaniu zajęcia miasta przez wojska republikańskie. Żywią także nadzieję, że po ukróceniu demagogji na południu mocarstwa uznają Hiszpanję jako państwo normalnie żyjące. Tymczasem pogłoski o chwianiu się rządu nie ustają. Liczne stronnictwo pracuje nad wywróceniem Castelara z oddanien Serranowi opieki nad czternastoletnim Alfonsem, synem Izabelli. Tak donoszą z Madrytu pod d. 27 b. m.

Depesze telegraficzne.

Warszawa, d. 30 listopada, godz. 12 w poł.

Madryt, 29-go.—Ministerjum postanowiło dla załatwienia sporu o „Virginiusa“ statek wraz z pozostałymi jeszcze przy życiu jeńcami wydać (Ameryce). Pytanie czy Virginius stanowi dobrą zdobycz? ma być poddane kommisji mięszanej. W razie zaprzeczenia sąd polubowny z wielkich mocarstw oznaczy wysokość wynagrodzenia dla rodzin jeńców rozstrzelanych, oraz wszelkich innych wynagrodzeń.

Paryż, 29-go.—„J. de Paris“ zapowiada takie nominacje w dyplomacji Noailles do Rzymu, Harcourt z Wiednia do Londynu, Chaudordy do Wiednia, Bernu lub Waszyngtonu. Żądają od ministra wojny, aby odebrał dowództwa generałom Letellier i Saussier.

Ostatni ten ustęp podajemy domyślnie, nadesłano go nam w stanie zupełnie niezrozumiałym. P. R.

LONDYŃSCY ZŁODZIEJE.

Spółka złodziei kieszonkowych, funkcjonująca od lat kilkudziesięciu w Londynie, pod nazwą *pick-pockets*, w ostatnich czasach uznała za stosowne pozakładać filje i agencje w znaczniejszych stolicach Europy.

To rozszerzenie działalności towarzystwa, najdotkliwiej daje się we znaki Paryżowi, którego ludność u-czuwa jak wiadomo wielką skłonność do zebrań na świeżem powietrzu. Każde takie zgromadzenie nie obejdzie się bez straty ogromnej ilości portmonetek, łańcuszków i zegarków. Chustki do nosa znajdują się w zupełnej u spółki pogardzie, zgoła inaczej jak za dawnych dobrych czasów, kiedy zwyczaj kazał nosić jedwabne.

Zdaje się jednak, że ajenci wysyłani poza granicę Wielkiej Brytanji, są nowicjuszami rzemiosła, w porównaniu zwłaszcza ze swymi londyńskimi kolegami. W Londynie złodzieje kieszonkowi rozwijają zręczność tak zadziwiającą, że niektórzy prawdziwi znawcy u-czuwają nawet pewną przyjemność, gdy zostaną okradzeni.

Wykonanie bowiem czynności w niczem nie ustępuje sztukom najsłynniejszych prestidigitatorów.

Prawa angielskie otoczyły tych stowarzyszonych eksploatatorów cudzych kieszeni, znacznemi przywilejami. Jeżeli ofiara poczuje rękę złodzieja w swojej kieszeni i przytrzyma rabusia dla wydania go w ręce sprawiedliwości, konstabl wymaga przedewszystkiem aby poszkodowany stanął przed sądem w charakterze oskarżyciela.

Sam fakt złapania na gorącym uczynku nie jest dostatecznym do wymierzenia kary, potrzeba koniecznie skargi.

Jeżeli poszkodowany nie życzy sobie dopełnić tej uciążliwej formalności, złodzieja wypuszczają na wolność ze wszystkiemi względami należnymi tyle szanownej osobie.

Zresztą ofiara kradzieży kieszonkowej może czasem zrobić dobry interes.

Spółka rozciąga troskliwą i czynną opiekę nad wszystkimi swymi członkami.

Skoro nieszczęście przytrafiło się jednemu ze znakomitszych, takiemu naprzykład, któryby potrafił w dzień biały ściągnąć perukę z głowy urzędnika policyjnego, bez zwrócenia na siebie uwagi; to można być pewnym że ten, który go przytrzymał odbierze list następującej treści:

„Pan N*** będzie łaskaw wstrzymać się od popierania skargi na pana X***, którego oddał w ręce sprawiedliwości a za to otrzyma........ funtów sterlingów.

Summa zmienia się w miarę zasług położonych przez uwięzionego.

Podobno nierzadkie są w Londynie przykłady przyjęcia tak uprzejmej propozycji. W godzinę Sądu oskarżyciel się nie stawia a złodziej uchodzi bezkarnie praktykować dalej swe rzemiosło.

— W dniu 26 b. m., o godzinie 7-mej w obec tłumnie zgromadzonych osób Nauczyciel Instytutu Głuchoniemych i Kapelan Ks. Ignacy Gliński po uroczystej przemowie do pp. młodych pobłogosławił związek małżeński p. Sylwestra **Pudzińskiego** Urząd: Drogi War. Wied: z p. Joanną **Zazimowską**, córką obywatela. Tudzież artyści wykonali Veni-Creator Sandmana i marsz weselny Małgockiego. My zaś ze swojej strony zasyłamy młodej parze wszelkie życzenia.—*K. J. Z.*

— W dniu 7 grudnia r. b. to jest w Niedzielę o godzinie 10-tej z rana, w gmachu Towarzystwa Dobroczynności, na Krakowskiem Przedmieściu odbędzie się ogólne posiedzenie Członków Archikonfraterni Literackiej, Delegacyjne i Wyborcze. Najprzód Delegacja rachunkowa przedstawi Sprawozdanie swe za rok 1872/3, a następnie dopełnione zostaną wybory Członków do Rady Konsyljarskiej.

Ze względu na ważność Posiedzenia Senjorowie uprzejmie upraszają JWW. i WW. Protektorów i Współbraci, o liczne zebranie się w oznaczonym dniu i godzinie.

— Księgarnia *Gebethnera* i *Wolffa*, otrzymała na skład główny wyszłą z druku **Nowennę**, na cześć Niepokalanego Poczęcia N. Marji Panny, z krótkiem a pouczającem rozmyślaniem na dzień każdy, oraz z stosownemi Modlitwami i Litanją.— Cena exemplarza kop: 10

TEATR WIELKI.

Dziś: Otello. — Jutro: Faust.

TEATR ROZMAITOŚCI.

Jutro: Akrobata, — Przezorna Mama.

— Wysokość wody na rz. Wiśle stóp 1 cali 7.

— SPROSTOWANIE. W ostatnim sprawozdaniu Sztuk Pięknych, w miejscu gdzie mowa o obrazie p. Strzałeckiego czytać należy zamiast: nosy **uszy**; jak również gdzie mowa o obrazie p. Brodowskiego powinno być zamiast woda jest rozmarznięta **woda zamarznięta**.

— Do dzisiejszego Nume ru Kurjera dołączają się dwa Dodatki ora zdwie stronnice dalszego ciągu Knrjera, w których między innemi zamies zczone są: Wykazy **Dochodu** za m. Paźdz iernik r. b., tak Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej jak i Warszawsko-Bydgoskiej etc.

— Do dzisiejszego Kurjera dołącza się dla prenumeratorów na prowincji Katalog **Gier i Zabawy** dla dzieci wydanych nakładem **Juljana Müllera**.

Redaktor Herman Benni.

Wydawca Gustaw Gebethner.

W drukarni „Kurjera Warszawskiego.“— Plac Teatralny Nr 473c (nowy 5). — Дозволено Цензурою.

(Patrz dalszy ciąg Kurjera i dwa Dodatki.)